

BARTOSZ PIECZYŃSKI
HANNA DZIELIŃSKA

GDY NIA

NIEPRZEWODNIK
DLA TURYSTÓW I MIESZKAŃCÓW



Tekst: Hanna Dzielińska, Bartosz Pieczyński

Redaktor prowadzący: Łukasz Karolewski

Redakcja: Agnieszka Śliz

Skład: Iwona Baturó

Okładka: materiały graficzne zostały wykorzystane za zgodą stock.adobe.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/begdyn

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-3976-9

Copyright © Helion S.A., 2026

Wydanie książki zostało dofinansowane w budżetu Miasta Gdyni.

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

Wstęp 6

Dzień dobry 8

Przestrzenie 13

Witaj w Gdyni. Dworzec Główny 14

Za górami, za lasami 18

„Taki mamy klimat” 19

Okoliczności przyrody 21

Bunkry, schrony i inne betony 28

Bunkry, schrony... 28

...inne betony 38

Modernizm 46

W cieniu Nataszy 50

Z widokiem na miasto 54

Warstwy 61

Gdynia przed Gdynią 62

Oksywie – jest byczo! 63

Od piratów do pacjentów 67

Obłuże i Warszawa – związki nieoczywiste 68

Pogórze: uważaj na zakrętach 68

Cisowa 69

Chylonia i Grabówek – nie tylko romantyczna historia 69

Redłowo 72

Orłowo 72

Mały Kack i Wielki Kack 73

Gdynia 74

Kartki z kalendarza: archeolodzy na Oksywiu 76

Kartki z kalendarza: Kaszub w Wersalu 78

Kartki z kalendarza: gdyńskie pojedynki 82

Muzeum Emigracji 88

Kartki z kalendarza: powrót wieszczka 94

Ludzie lądu 97

Historia kołem i olejem pisana 98

Plastyka ekstremalna 106

Nowi w mieście 112

Pierwsze spojrzenie 112

Stara miłość nie rdzewieje 113

Trochę o ludziach 115

Mieszkaniowa epopeja 116

Sielanka o domu 117

Zimowa Gdynia, letnia Gdynia 118

Jak zostać swojakiem 119

Kawałek Pragi na Wzgórzu św. Maksymiliana 120

Co ja tutaj robię? 120

Miasto w ruchu 124

Odsłona 1. Ludzie w drodze (po sens).

Sto twarzy Marka Kamińskiego 124

Odsłona 2. Na wodzie i na lądzie. Mateusz Kusznierewicz 127

Na straży „wielkiego uderzenia” 134

Za kim jesteś? 144

Ludzie plaży i morza 149

Ludzie plaży 150

...miejskiej 150

...dzikiej 153

...orłowskiej 155

Kartki z kalendarza: wszystkie ręce na pokład 160

Kartki z kalendarza: chaluce na kutrze 164

Ludzie morza 166

Jeden rejs 166

Wraki po brakach 173

Epilog 181

Tam, gdzie ludzie chodzą... 182

Na śniadanie 183

Na kawę 184

Na pizzę i... 185

Na wszelakie trunki „z” i „bez” 186

Posłuchać i potaćzyć 187

Zakończenie 192

Podziękowania 196

Kup książkę

Poleć książkę



PRZESTRZENIE

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

Witaj w Gdyni. Dworzec Główny

Hanna Dzielińska

Gwar, szum, pośpiech są typowe dla każdego dworca świata. Część z nas – przytłoczona wszechobecnym hałasem – prze-myka czym prędzej przez dworcowe przestrzenie, choć są i tacy, których atmosfera dworca ekscytuje i zapowiada przygodę, której doświadczą, gdy tylko pociąg wjedzie na peron.

Dworzec to też niepowtarzalna okazja, by zrobić dobre pierwsze wrażenie na przyjeźdźnych. To przykład dworca głównego w Antwerpii czy nowojorskiego Grand Central Terminal, znanego milionom widzów z ekranów kin. Z czasem stacje kolejowe zaczęto wykorzystywać do propagandy, czy jak byśmy dziś powiedzieli, promocji walorów kraju czy miasta, w funkcji swoistych ściennych przewodników. Tego typu dekoracje witają choćby przyjeżdżających na Stazione Centrale w Mediolanie czy do szwajcarskiej Bazylei, gdzie ze ścian pozdrawiają widoki najsłynniejszych potężnych alpejskich szczytów.

Jak na tym tle prezentuje się dworzec główny w Gdyni? Dziś już imponująco. To ważne zastrzeżenie, bo to, co widzimy obecnie, to efekt ciągnącego się kilka lat remontu. Był konieczny, bo wzniesiony w połowie XX wieku budynek dworca padł ofiarą krwiożerczego kapitalizmu lat 90. Obrośnięty wykwi-tami prywatnej inicjatywy budził raczej niesmak niż zachwyt.

Na szczęście to już przeszłość, a dzisiejsze wnętrza czynią z tego miejsca prawdziwą perełkę. Warto zatem zatrzymać się tu na dłuższą chwilę – estetyczna przyjemność gwarantowana!

Na początek ostrzeżenie: choć wjeżdżamy do miasta modernizmu, we wnętrzu dworca głównego bardziej czuć będzie powiew art déco z akcentami socrealizmu niż czysty modernizm.

Owszem, w chwili budowy „miasta z marzeń” powstał tu nowy dworzec, odpowiadający duchowi epoki. Zaprojektował go Romuald Miller, naczelnik wydziału budownictwa warszawskiej dyrekcji kolei, nadając mu styl narodowy (mówiono o nim też „kaszubski”, choć Kaszubi nie widzieli w nim ponoć nic właściwego dla swoich ziem). Projekt architekta, którego dworce można oglądać do dziś w wielu częściach kraju (Żyrardów, Lublin, Koło), mówiąc ogólnie, nie wzbudził entuzjazmu w oczach ówczesnych dziennikarzy. Pisano o nim, że jest to „zlepek dziwacznie zestawionych murów, spiczastych dachów, kolumnienek, przybudówek, schodków, zakamarków i śmiesznych wykrętasów”. Historia tamtego budynku zakończyła się zniszczeniem podczas II wojny światowej, ale jego pozostałości możesz zobaczyć w podziemiach współczesnego dworca Gdynia Główna (odnaleziono je podczas ostatniego remontu).

Wejźdźmy do dzisiejszego (pochodzącego z lat 50. XX wieku) budynku dworca, choć śmiało można by powiedzieć: wejźdźmy na salony. Zanim je obejrzymy, słowa o ich twórcy. Wacław Tomaszewski nie wziął się tu z przypadku. Sprowadził się ze stolicy wkrótce po tym, jak Gdynia uzyskała prawa miejskie. Powód? Zlecenie na kompleks szkół zawodowych na Grabowie, wyznaczające początek jego pracy na Wybrzeżu. Co warto podkreślić, a co odróżniało jego twórczość od wielu działających tu kolegów z branży, chętnie odwoływał się do motywów z przeszłości, cenił monumentalizm i rozmach. W okresie międzywojennym zaprojektował szereg budynków, które stały się lokalnymi ikonami. Będą to m.in. Szkoła Handlu Morskiego i Techniki Portowej, Państwowy Instytut Meteorologiczny, Dom Marynarza, (prawdopodobnie) wnętrza Dworca Morskiego, Izba Arbitrażowa Bawełny, siedziba Gdyniki.

Wnętrza dworca Gdynia Główna to istna uczta dla oczu. Oddano go do użytku w 1955 roku, nie szczędząc kamienia i żeliwa, by dekoracja rzucała przyjeźdźnych na kolana i dobitnie informowała o potęgze państwa.

Kup książkę

Poleć książkę

To też głośny hołd dla tradycyjnego rzemiosła: warto rozejrzeć się i odszukać misternie odkute lampy, jakich nie powstydzilyby się Pałac Kultury i Nauki czy stołeczny Teatr Wielki; ruszyć na poszukiwania posadzek z krajowych kolorowych wapieni czy spojrzeć w górę na kasetony rodem z renesansowych pałaców.

Zanim to zrobimy, możemy oddać się kontemplacji ogromnych mozaik, które informują nas (w nieco fantazyjnej formie), gdzie przyjechaliśmy i co możemy tutaj zobaczyć. Na jednej z nich bez trudu rozpoznamy port. Portowe żurawie oraz sieci, informujące nas o obfitości towarów płynących do Gdyni z całego świata: są w nich owoce, muszle, ryby. Wodorosty, fantazyjne ryby, fazy księżyca – to tematyka kolejnej z mozaik. Autorki, Teresa Pągowska i Hanna Żuławska, z wielobarwnych kafelków ułożyły tu florę i faunę morską. A że nad wodą szczególnie pięknie widać niebo, kolejna z mozaik to widok nieba nad przystanią żeglarską. Jeśli chce nam się spacerować, możemy jeszcze znaleźć czwartą mozaikę, pełną egotycznych zwierząt.

Ściany pokrywają też liczne – wymalowane – mapy, które wprawne oko skojarzy z pałacowymi salami map, pokazujące, jak zmieniała się świadomość i rozszerzała wiedza o naszym globie. Czy Wacław Tomaszewski mógł znać przepiękną salę tego typu w Palazzo Farnese w Capraroli? Nie da się tego wykluczyć: w ramach *grand tour* ponad rok spędził w podróży i na praktykach w Italii. Ciąg dalszy iście pałacowych wnętrz zobaczymy po wejściu do McDonald'sa: wystarczy spojrzeć na sufit, by znaleźć się pod rozgwieżdżonym niebem. Są tu ciała niebieskie oraz znaki zodiaku. Wykonał je profesor Juliusz Studnicki z gdańskiej PWSSP.

Wychodząc z dworca, warto jeszcze rzucić okiem na mozaikę przedstawiającą Pegaza z kołem zębatym (to drugie to część logotypu PKP). Modernistycznym zabiegiem jest rozwiązanie kwestii światła: wpuszczenie go do środka poprzez rozległy świetlik. Również mocno przeszklona bryła może przywołać na myśl projekty sprzed II wojny światowej.

Nawet jeśli dotąd nie dotarłeś na gdyński dworzec, jego wysmakowane wnętrza mogłeś nie raz oglądać na ekranie telewizora albo w kinie. Pojawiły się m.in. w jednym z odcinków serialu „07 zgłoś się” oraz w „Stawce większej niż życie” – w tym ostatnim jednak udawały... Stambuł.

[Kup książkę](#)
[Poleć książkę](#)

Za górami, za lasami

Bartosz Pieczyński

„Wiele podróżowałem po świecie, ale tak pięknego zakątka, takiego połączenia morza, lasów i gór, nie widziałem nigdzie. Tutaj czuję się spokojny i szczęśliwy”.

Stefan Żeromski

Jestem geografe z wykształcenia. To znaczy, mam dyplom i posiadam potrzebną wiedzę, z którą prawie 20 lat temu ani ja, ani rynek pracy nie bardzo wiedzieliśmy, co zrobić. Na ostatnim roku studiów skrót „mgr” przed imieniem i nazwiskiem, o który mniej lub bardziej zaciekle walczyliśmy, zdarzało się niektórym rozwijać jako „magazynier” częściej niż „magister”. Półżartem, półserio. Nie z braku szacunku do tytułu. Wiedzieliśmy, że świat nie czeka na geografów tak, jak na lekarzy i informatyków. A mimo to chyba nikt z nas nie żałował, bo geografia to nie tylko mapy, wykresy i znajomość osadów sedymentacyjnych lub typów wybrzeży. To sposób patrzenia na świat. Zresztą mocno zapadły mi w pamięć słowa mojego promotora, profesora Tadeusza Palmowskiego, który powtarzał, że gdy ma wybór, to woli być niż mieć. I my też woleliśmy być, a na dodatek rozumieć. Co ciekawe, należałem do tego szczęśliwego rocznika, który chyba jako ostatni miał okazję nie tylko studiować, ale i bronić swojej pracy magisterskiej na jedynym eksterytorialnym wydziale Uniwersytetu Gdańskiego mieszczącym

się w Gdyni. Na miasto, które mimowolnie stanowiło zarówno przedmiot naukowych dociekań, jak i ich tło, trudno było nie patrzeć przez pryzmat geograficznego oka.

„Taki mamy klimat”

Gdynia leży nad Morzem Bałtyckim, nad Zatokami Pucką i Gdańską, w makroregionie Pobrzeża Gdańskiego i mezoregionie Pobrzeża Kaszubskiego.

Dobra, stop! Wybaczcie. Wiem, że zacząłem nieco encyklopedycznie, niczym z podręcznika do geografii dla klas od V do VII. Zresztą z jednym z tych pojęć łączy się chyba największa trauma geografa pierwszorzecznika. Musieliśmy znać na pamięć wszystkie 318 mezoregionów i umieć je rozpoznać lub pokazać na mapie Polski nieco większej niż tzw. wafel, czyli podstawka do piwa. Lament, nerwica i zarwane noce przed egzaminami. Dobrze więc... zacznę inaczej.

Położenie Gdyni, różnorodność terenu, na którym wyrosła, oraz sąsiedztwo morza tworzą tu specyficzne warunki. Cały obszar ukształtował się kilkanaście tysięcy lat temu za sprawą bałaganu, jaki zostawił po sobie lądolód. Stąd te wszystkie pofałdowane wzgórza, głębokie doliny, potoki i klify. Gdynia nie jest zatem płaska. Do tego dochodzi sąsiedztwo morza od wschodu i lasu od zachodu. Tych kilka cech, niczym kuchenne składniki i przyprawy, tworzy w Gdyni klimatologiczną zupę, jedyną w swoim rodzaju na tym obszarze, choć charakterystyczną dla jemu podobnych.

Podejrzewam, że znaczna część mieszkańców, a może nawet turystów choćby raz w życiu zwróciła uwagę na pewne zjawisko. Powiedzmy, że jest połowa grudnia. Wychodzicie z domu gdzieś w Śródmieściu lub na Wzgórzu św. Maksymiliana, ale wybieracie się na Karwiny albo dalej, do Wiczlina. Po co? Może np. jest promocja na grabie ogrodowe w Lidlu i tylko tam ostała się ostatnia przeceniona para. Jeszcze przed drzwiami doświadczacie iście późnojesiennej aury: wilgotno i wieje. W drodze na zachód widzicie, że gdzieś tam na trawnikach pojawia się śnieg, ażeby po czasie, na ostatnim punkcie trasy ujrzeć pokryte nim auta. To wszystko w promieniu 8–9 kilometrów.

Kup książkę

Poleć książkę

To nie przypadek, że miasto nie ma jednego klimatu, a kilka w skali mikro, występujących w różnych dzielnicach jednocześnie. Wszystko bowiem zaczyna się od ukształtowania terenu oraz morza, naszego gigantycznego regulatora temperatury. Różnica wysokości między strefą nadmorską a najwyższym, lokalnym punktem wzniesienia morenowego (góra Donas) wynosi 206,5 metra. Doliny, wzgórza i kępy tworzą korytarze powietrzne, które potrafią zwiększać prędkość wiatru z danych kierunków. Występuje tam także zjawisko inwersji termicznej, czyli spływania zimnego powietrza w głąb dolin i wzrostu temperatury wraz z wysokością. Jest ono zazwyczaj typowe dla regionów górskich i podgórskich, ale w Gdyni zauważalne równie mocno.

Co do morza, to zimą oddaje ciepło, a latem je odbiera. Dlatego nad samą wodą bywają zimowe dni bez ani jednego płatka śniegu, podczas gdy kilka kilometrów dalej i wyżej leży spokojnie całymi dniami. Zimy zresztą są w Gdyni na ogół łagodniejsze niż w głębi kraju. Lata niestety też, choć wystarczająco ciepłe, aby znaleźć w sezonie czas na plażowanie i kąpiele w wodach zatoki. Do wpływu morza dodajmy jeszcze wiatr. Przeważająco zachodni, wilgotny, znad Oceanu Atlantyckiego. To byłoby jednak zbyt dużym uogólnieniem. Mamy w Gdyni lokalną cyrkulację dobową zwaną bryzą. Dzienna wieje z morza na ląd, przynosząc ochłodzenie w ciepłe dni, a bryza nocna odwrotnie – z lądu nad morze, osuszając powietrze.

Kolejnym elementem układanki są lasy. Trójmiejski Park Krajobrazowy nie tylko dobrze wygląda na zdjęciach, ale realnie wpływa na pogodę. Tworzy naturalną barierę dla zachodniego wiatru, magazynuje wilgoć idącą od morza i ochładza powietrze. Wilgotność powietrza w Gdyni powoduje, że np. w styczniu odczuwamy na ulicach przenikliwe zimno. Można wtedy odnieść wrażenie, że wchodzi nam dosłownie pod kurtkę. Latem bywa umiarkowanie parno, ale to oczywiście nic w porównaniu z doświadczeniem tropikalnych lub subtropikalnych rejonów świata.

Jedną z charakterystycznych cech terenów nadmorskich są też czasami gęste mgły. Jeśli ktoś z was widział kiedyś horror Johna Carpentera z 1980 roku pt. „The Fog”, to właśnie o takich piszę. Co prawda gdyńska nie świeci na zielono i nie sprowadza duchów, ale nie czepiajmy się szczegółów. Wielokrotnie obserwowałem mgłę napływającą znad morza. Czekałem na ten moment, aż jej ściana wejdzie na ląd. Jest to niezapomniane wrażenie. Mniej

entuzjastycznie podchodzą do niej zapewne kierowcy, marynarze i pracownicy portowi. Co do opadów, można się ich spodziewać o każdej porze roku, ale podobnie jak w pozostałej części kraju, najczęściej jest ich w lipcu. Przez lata miałem taką żartobliwą teorię, że organizatorzy znanego na pół Europy festiwalu Open'er celowo nie przenoszą imprezy na okres inny niż początek lipca. Po pierwsze, mają zniżki na hurtowe ilości kaloszy w chińskich fabrykach, a po drugie, chcą, aby przyjezdni festiwalowicze doświadczyli prawdziwej nadmorskiej burzy.

Znany cytat pewnej byleż już pani ministry świetnie podsumowuje gdyńską aurę. Można ją kochać albo nienawidzić, ale jest nasza. To jeszcze nie cytat. Wyobrażałem sobie wielokrotnie, że w niektórych miejscach miasta powinny stać znaki informujące: „WKRACZASZ W OBSZAR KOMPLETNIE INNEJ POGODY, ZAPOMNIAŁEŚ KURTKI”. Dla turystów może być to szczególnie frustrujące, gdy wiedzeni obietnicami błękitnego nieba, zderzają się ze ścianą deszczu i wiatru, podczas gdy nieco na zachód od nich, za wzgórzami morenowymi, ktoś w pełnym słońcu wypieka kaszankę na grillu. „Sorry, taki mamy klimat”.

Okoliczności przyrody

Żyjemy w szalonych czasach społecznego pośpiechu. Rozwój technologiczny ułatwia życie, jednocześnie czyniąc je pełnym bodźców i stresu. W odpowiedzi na to zjawisko ponad 40 lat temu w Japonii powstała praktyka – shinrin-yoku. Chodź powyższe zdania brzmią niczym fragment treści reklamowej z ulotki trenera wellness, to idea kąpieli leśnych jest po prostu świadomym i spokojnym obcowaniem z naturą. Akurat w Gdyni jest jej pod dostatkiem. Dla mnie najbardziej „gdyńskie” w Gdyni nie są wcale stoczniove dźwigi ani modernistyczne kamienice, ale właśnie wyborne warunki do przyrodniczego eskapizmu. Szeroko otwarte drzwi do lasu, do których zaledwie tylko parę dzielnic nie ma bezpośredniego dostępu. Ich bliskość sprawia, że nie trzeba wielkich umiejętności logistycznych, aby znaleźć się w zasięgu ciszy, świeżego powietrza i widoku hasających po drzewach wiewiórek. Tak zwany rzut beretem, choć mokrym i obciążonym.

Kup książkę

Poleć książkę

Gdynia otulona jest od zachodu lasami Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Został utworzony w 1979 roku, a jego 19 tysięcy hektarów powierzchni czyni go niewiele mniejszym od Seattle, jednego z naszych miast partnerskich. To wystarczająco dużo, aby wskazać palcem w dowolnym kierunku, złożyć rodzinie obietnicę: „idę za wzniesienie szukać grzybów”, a potem zgubić się na pół dnia.

Popularność TPK wynika z niezwyklej polodowcowej rzeźby terenu. W wielu miejscach za sprawą głębokich wąwozów i wysokich wzniesień przypomina bardziej beskidzkie niż nadmorskie krajobrazy. Do tego teren ten cechuje dostępność oraz mnogość tras spacerowych, biegowych i rowerowych. Lubię wycieczki jednośladem po łonie natury, przyznając jednak, że nie miałem okazji przejechać wszystkich wyznaczonych w parku szlaków. Jest ich mnóstwo i łączą ze sobą cały region. Od północy z Wejherowem, od zachodu z Szemudem, a od południa z Sopotem i Gdańskiem. Bez problemu jednak można sobie wyznaczyć taką trasę, aby nie zakosztować cywilizacji przez kilka godzin. Zimą, przy odpowiednich warunkach, park stanowi obszar zwiększonej aktywności narciarzy biegowych, a nawet właścicieli psich zaprzęgów. Zaśnieżony nie traci w ogóle swojego uroku, a promienie zachodzącego słońca zerkające przez zamarzniete na drzewach sople tworzą klimat „Opowieści z Narnii” C.S. Lewisa.

Na terenie TPK znajdują się trzy z czterech gdyńskich rezerwatów przyrody. Jedynym wyjątkiem jest najstarszy w Gdyni i jeden z najstarszych w Polsce – rezerwat Kępa Redłowska. Utworzony w 1938 jest przyrodniczym symbolem miasta. To na jego obszarze znajduje się Cypel Redłowski, umownie, choć niewłaściwie nazywany przez mieszkańców i turystów Klifem Orłowskim. Nieścisłość ta wynika zapewne z faktu, że jego najbardziej pocztówkowy fragment najczęściej podziwia się z orłowskiego mola.

Cypel, jak i znaczna część redłowskiego klifu, ulega wyraźnej erozji i abrazji, a po ludzku, znika pod wpływem wiatru i fal morskich. Ubywa go około metra rocznie. O takim klifie mówi się, że jest aktywny, a najlepszym tego dowodem są wielkie oderwane kawałki lodowcowej gliny leżące u jego podnóża. To zresztą fragment plaży, na którym nielicznym tylko nie podskoczy adrenalina. Przejście pod samym cyplem między oblewanymi wodą głazami a ścianą klifu to dla spacerowiczów atrakcja równie ekscytująca, co

ryzykowna. Trudno obliczyć, z jakim prawdopodobieństwem spadający kawał gliny wyląduje akurat na tobie. Jak jednak powtarzają naukowcy – może to się wydarzyć w każdej chwili. Podobnie niemądre jest wchodzenie na sam szczyt cypla, który prędzej czy później znajdzie się na dole, na plaży.

Kępa Redłowska to jednak nie tylko sławny klif. Wybrzeże rozcięte jest miejscami przez wąwozy, a paroma z nich stosunkowo łatwo można dostać się z plaży w głąb rezerwatu lub odwrotnie. Ciekawostką geologiczną jest znajdująca się w jednej ze ścian wąwozu Jaskinia Goryla. Nazwa rzekomo pochodzi od lokalnego przestępcy, który ukrywał się w niej w latach 60. Według Sopockiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego trudno jest w Polsce znaleźć podobny obiekt. Należy też pamiętać, że nie jest wydrążony w skale, a w kruchych piaskach i ilach, co czyni go niezbyt bezpiecznym do eksploracji.

Prócz geologicznych fiksacji rezerwat to ponad 120 hektarów w większości terenów leśnych. Przeważają tu buki, ale amatorzy i specjaliści od zagadnień dendrologicznych podkreślają także naturalną obecność jarząbka szwedzkiego. Plaże rezerwatu są piaszczyste i nawet latem niezatłoczone. Przy szumie fal idealne na chwilę z książką i zimną herbatą z zepsutego termosu. Polecam.

Ogromnym atutem Kępy Redłowskiej jest jej położenie względem Śródmieścia. Wystarczy, że staniesz w centrum Gdyni nad brzegiem morza i skreślisz w prawo. Czas dotarcia do celu będzie uzależniony od punktu startowego. Pragniesz krótkiego spaceru? Zaczynaj na południowym krańcu Bulwaru Nadmorskiego im. Feliksa Nowowiejskiego. Chcesz oderwać myśli od remontu łazienki? Rozpocznij marsz pod burtą ORP „Błyskawica”. Potrzebujesz chwili bez przyjaciół, męża, żony, dzieci i teściów? Startuj w Pucku.

Cechą wspólną pozostałych trzech gdyńskich rezerwatów przyrody są płynące przez nie potoki i lasy łęgowe – charakterystyczne dla terenów podmokłych. Od nich zresztą pochodzi nazwa kolejnego obszaru chronionego.

Kacze Łęgi utworzono w 1983 roku. Choć to rezerwat dużo skromniejszy, bo mający niecałe dziewięć hektarów i nie tak popularny jak Kępa Redłowska, to jednak niemniej malowniczy i bogaty przyrodniczo. To zdecydowanie mój faworyt pod względem dostępności za pomocą komunikacji miejskiej, ale też pieszo i rowerem. Wybornie wręcz łączy kilka dzielnic: Mały Kack, Witomino oraz Karwiny. Niewątpliwym walorem krajobrazowym jest płynący przez rezerwat Kaczy Potok oraz jego dopływ – potok Źródło Marii.

Kup książkę

Poleć książkę

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Gdynia. Osobliwe miasto. Mimo że istnieje od stu lat, można odnieść wrażenie, że nadal się rodzi i wciąż odkrywa siebie na nowo.

NIEPRZEWODNIK nie jest jednak opowieścią o mieście zagubionym. Wręcz przeciwnie.

To książka o przestrzeniach, ludziach i historiach, które sprawiają, że miasto z morza i marzeń żyje własnym rytmem. O porankach i horyzontach. O ruchu, korzeniach, marynarzach i wszędobylskim piasku. O bunkrach, pizzach i sztormach. Jej ton czasem jest poważny, często sentymentalny, nierzadko absurdalny.

TO NIE SPACER!

TO NIE PRZEWODNIK!

TO NIE INSTRUKCJA OBSŁUGI

ANI BIULETYN PROMOCYJNY!

To kurs na mniej znane gdyńskie wody. Opowieść o mieście, które być może nie zostało jeszcze do końca wybudowane.

Szarobłękitny horyzont delikatnie okryty chmurną, nieco dziurawą pierzyną, nabierał coraz to jaśniejszych kolorów. Rozejrzałem się i byłem chyba jedynym widzem. Nie licząc zastępów mew srebrzystych i zmęczonego dniem poprzednim imprezowicza, maszerującego „na autopilocie” w sobie tylko znanym kierunku. „Przynajmniej w koszuli, jak na premierę” – pomyślałem. Spektakl się rozpoczął.

Nie wiem, czy jest w Polsce miasto, które tak spektakularnie, tak otwarcie wita się ze słońcem.

<FRAGMENT KSIĄŻKI>

 **Bezdroża** bezdroza.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3976-9

9 788328 939769

Cena: 49,90 zł